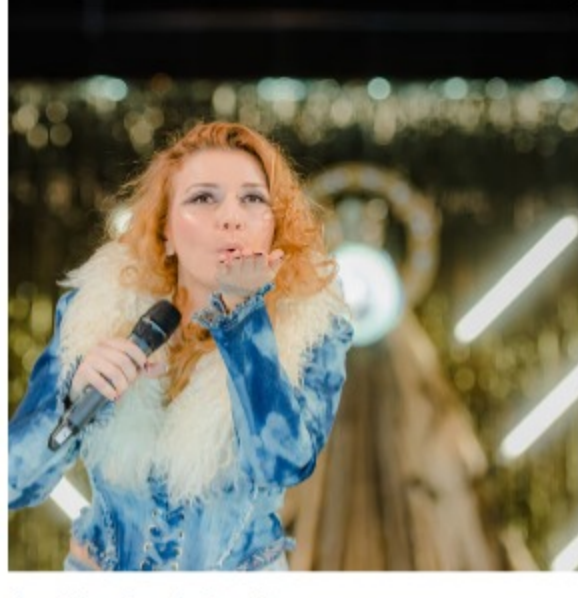


Killing me softly

Być jak Beata, reż. Magda Miklasz, Teatr Współczesny w Szczecinie

 Joanna Ostrowska

aA aA aA



fot. Monika Stolarska

Bywają ludzie, którzy mają problem z wyrażeniem siebie, czy też z tym, jak o sobie powiedzieć innym. Takim ludziom z pomocą może przyjść sztuka i artyści – ludzie którzy potrafią ubierać egzystencjalne doświadczenia w słowa. Wtedy, czasem, zdarza się tak, jak w piosence rozpropagowanej przez Robertę Flack – ma się wrażenie, że ktoś inny potrafi tell my whole life with his words.

Można powiedzieć, że jakie życie, taki poeta, który potrafi je za innych opowiedzieć. Jaka egzystencja, taka esencja: jedni potrzebują Rilkego, by ją wyrazić, innym wystarczą słowa popularnych piosenek. Choć i tu znaleźć można dość szeroki wachlarz propozycji: od historii miłości, która „żarzy w twoje oczy rozpędzona jak motocykl” po „Czekam na wiatr, co rozgoni / Ciemne, skłębione zasłony / Wstanę wtedy na RAZ! / Ze słońcem twarzą w twarz”. Gdzieś między tymi odmiennosciami mieści się twórczość piosenkarki, której postanowili poświęcić swój spektakl w Teatrze Współczesnym w Szczecinie autorzy scenariusza: Piotr Domalewski, Żelislaw Żelislawski oraz reżyserka Magdalena Miklasz, przygotowując *Być jak Beata*.

Naczelna myśl tego spektaklu zdaje się realizować właśnie to przekonanie, że tak zwani „zwykli ludzie” odkrywają siebie i mogą siebie wyrazić dzięki tekstom piosenek napisanych przez Beatę Kozidrak. Natomiast budowa *Być jak Beata* jest prosta jak budowa cepa – przez całe przedstawienie powtarza się ten sam schemat: wychodzi na scenę aktor grający jakiegoś wielbiciela piosenkarki, ma opowiedzieć o sobie, a potem śpiewa jedną jej piosenkę, i tak przez dwie i pół godziny bez przerwy. Taka *Szansa na sukces*, tyle że bez Wojciecha Mana. Na dodatek, by widz broń Boże nie pogubił się w całej sytuacji scenicznej, zaraz na początku tajemniczy głos w offu wyjaśnia jakimś również niewidocznym podwładnym, że mają zorganizować casting do filmu o Beacie. Głos groźnie grzmi, że nie chce banału i nie interesują go wyłącznie śpiewające blondynki, ale wszyscy wykonujący piosenki Beaty. Nawet gdyby zgłosiło się kilkadziesiąt tysięcy osób, wszystkie trzeba przesłuchać (na nasze szczęście inwencja twórców rozsądnie zatrzymała się na kilkunastu postaciach uczestników). Po tej zapowiedzi już nie mamy wątpliwości, co będzie się działo – na scenie będzie coś w rodzaju talent show dla amatorów, a my mamy być widzami owych przesłuchań, które następują po sobie wedle tego samego schematu: na ekranie telewizora z prawej strony pojawiają się autoprezentacje konkursowiczów w „naturalnym środowisku” przez nich samych przygotowane, potem wychodzi postać, mówi o sobie, a następnie wykonuje wybraną przez siebie piosenkę. Z rzadka ten schemat zmieniany jest drobnymi zakłóceniami. A to kolejny uczestnik wejdzie na scenę zanim poprzednik z niej zszedł, a to najpierw jest piosenka, a potem autoprezentacja, raz przez scenę przewija się postać, która występowała na filmie, czasem konkursowicze wchodzą w interakcję z dwoma panami technicznymi, którzy wnoszą na scenę i wynoszą z niej różne przedmioty (stolek, fortepian, mikrofon), i to tyle jeśli chodzi o różnorodność. Jako takie zerwanie z rutyną potraktować można także pojawienie się w jednej ze scen Katarzyny Kossak – przyjaciółki prawdziwej Beaty, która gra mniej więcej samą siebie (i świetnie się w tej roli sprawdza).

Sytuacja przesłuchania pozwala także utrzymywać przez całe przedstawienie jedną, uniwersalnie estradową scenografię, na którą składają się ruszające się, a przez to mieniące złote paseczki okalające całą scenę oraz wiszące nad nią w postaci quasi-lambrekina. Jedynie w tyle sceny stoi niewielka okrągła estradka, na której znajduje się złoty stołek, ozdobiony mikrofonami i zwieńczony portretem tytułowej bohaterki. Estradka ma jeszcze sterzacz ze stożka świetlówką, tworzące ni to pióropusz, ni to kolce. Przez zdecydowaną większość przedstawienia, niczym czechowska strzebla, stołek po prostu tkwi sobie w głębi sceny, całkiem niewykorzystywany. Dopiero w finale przedstawienia ruszy do przodu, stanowiąc ambonę dla „prawdziwej” Beaty, która przybywa, by ogłosić zwycięzcę castingu. Lewa strona sceny należy do czteroosobowego zespołu muzycznego, który na żywo tworzy podkład dla kolejnych występów. Aranżacje wykonywane przez muzyków odbiegają od tych tradycyjnych, dobrze znanych, oryginalnych. Dostosowane są bardziej do charakteru postaci, która prezentuje daną piosenkę, tworząc w ten sposób dodatkowy element budujący jej obraz.

Choć sam pomysł na przedstawienie nie jest zbyt wyrafinowany, to na szczęście całkowicie bronią go wykonawcy, znakomici aktorzy Teatru Współczesnego: Maria Dąbrowska, Magdalena Wrani-Stachowska, Arkadiusz Buszko oraz Maciej Litkowski. Każde z nich pojawia się na scenie jako kilka czasem bardzo różnych postaci. Kolejność ich występowania myślę, iż jest podyktowana względami praktycznymi – koniecznością zmiany kostiumów i charakterystacji. Toteż poszczególne przywoływane piosenki nie tworzą żadnej ramy narracyjnej ani chronologicznej, choć przy niemal każdej z nich pojawia się jakiś fakt dotyczący życia Beaty Kozidrak, tego, kim była, kim się stała, oraz jak postrzegają ją wielbicieli. Taka dość przewidywalna budowa przedstawienia daje jednak aktorom szansę na przedstawienie swoich bardzo szerokich możliwości wyrazu i zamienia poszczególne sceny w minietudy, rozciągnięte między komizmem a czasem wyzyskującym spod niego tragizmem zwykłego ludzkiego losu. Przede wszystkim jednak każda z postaci zbudowana jest tak, by bawić i rozśmieszać. Czasem dzieje się tak przez kontrast między filmową autoprezentacją a osobistym, scenicznym pojawieniem się – jak ma to miejsce w przypadku jednej z postaci wykreowanych przez Arkadiusza Buszkę. Na filmie jest on wyrafinowanym, artystowskim może krytykiem sztuki, natomiast „jako Beata” pojawia się w roli drag-queen w siatkowej sukience, butach na monstrualnych obcasach, loczkowatej platynowej blond peruce i z przesadnym makijażem. Inną taką postacią, stworzoną przez Buszkę, jest hiperski wielbiciel disco polo, który na taką modłę przerobił jedną z piosenek. To jest właśnie najciekawsze w tym przedstawieniu – móc obserwować, jak różnorodnych bohaterów potrafi stworzyć każdy z czworga aktorów, a każda z ich scenek to aktorska perełka: Wrani-Stachowska jako zakonnica Beata, Dąbrowska jako rzucająca kurwami wielbicielka zen, czy Litkowski jako polski Turek albo kaleka. Teksty ich minimonodramów są bardzo dobrze skonstruowane, literacko świetnie napisane i dają znakomity materiał dla aktorskiego opisu. Bardzo cenne jest także to, że aktorzy, śpiewając, także pozostają „w postaci”, to znaczy wykonują piosenki nie jak śpiewający aktorzy, lecz właśnie jak mniej lub bardziej utalentowani amatorzy. To zapewnia poszczególnym scenom spójność, możemy wierzyć, że śpiewa przed nami wkurzona pracownica korpo, a nie aktorka, która ją gra. Oczywiście zabieg ten (zastosowany tu celowo) zmniejsza profesjonalizm wykonania piosenek, lecz zyskuje na tym całość przedstawienia. To, że wszyscy aktorzy potrafią znakomicie, „tak jak trzeba” śpiewać, widać w finałowej scenie, kiedy wszyscy razem wykonują *Białą armię*. Tylko dzięki wysokiej jakości poszczególnych etud jestem w stanie wybaczyć monotonię inscenizacji. Rozumiem, że trudno było zrezygnować z którejkolwiek z etud ich twórcom, bo i ja sama nie potrafiłabym pokazać, z której ewentualnie można by zrezygnować – choć razem nie tworzą żadnej kompozycyjnej całości, każda z nich (tak długo, jak wykonawcy będą się starać) jest perełką aktorską.

Tu dochodzę do kwestii ostatniej, lecz nie najmniej istotnej: po co Teatrowi Współczesnemu taki program muzyczno-kabaretowy? Oczywiście tego rodzaju spektakl łatwiej niż jakaś awangardowa produkcja przyciągnie rzesze widzów i pozwoli zarobić konieczne przeciwie do funkcjonowania pieniędzy. Myślę jednak, że pieniądze to nie wszystko, i przedstawieniem *Być jak Beata* Teatr Współczesny spełnia bardzo ważną misję publiczno-edukacyjną. W czasach upadku polskiego kabaretu zespół Teatru Współczesnego postanowił stworzyć wzorcowe przedstawienie kabaretowe: śmieszne, lecz nie prymitywne, w którym widzowie prowokowani są do śmiechu, a nie wyśmiewania, które pokazuje, że dopiero rzetelne wykonawstwo, a nie publiczne wygłupy tworzą przyzwoity program muzyczno-kabaretowy. Przecież w śmiechu nie ma nic złego, smutno jedynie, że odnowa polskiego kabaretu jest kolejną rolą publiczną, jaką spełnić musi polski teatr, „który wyręcza”.

13-03-2019

Teatr Współczesny w Szczecinie

Być jak Beata

pomysł: Piotr Domalewski

scenariusz: Piotr Domalewski, Żelislaw Żelislawski

dramaturgia: Żelislaw Żelislawski

reżyseria: Magda Miklasz

aranżacje muzyczne i przygotowanie wokalne: Tomasz Lewandowski

scenografia: Mirek Kaczmarek

kostiumy: Hanka Podraza

wideo: Kamila Paradowska

reżyseria światła: Piotr Nykowski

obsada: Maria Dąbrowska, Magdalena Wrani-Stachowska, Arkadiusz Buszko, Maciej Litkowski, Katarzyna Kossak (gościnnie) oraz Jacek Piątkowski, Tomasz Stepien i Bartłomiej Makula

muzyka na żywo: Tomasz Lewandowski (instrumenty klawiszowe), Paweł Rozmarynowski (bas, moog), Waldemar Zieliński (gitara), Kuba Fiszer (perkusja)

premiera: 2.02.2019.

ŻELISŁAW ŻELISŁAWSKI

PIOTR DOMALEWSKI

MAGDA MIKLASZ

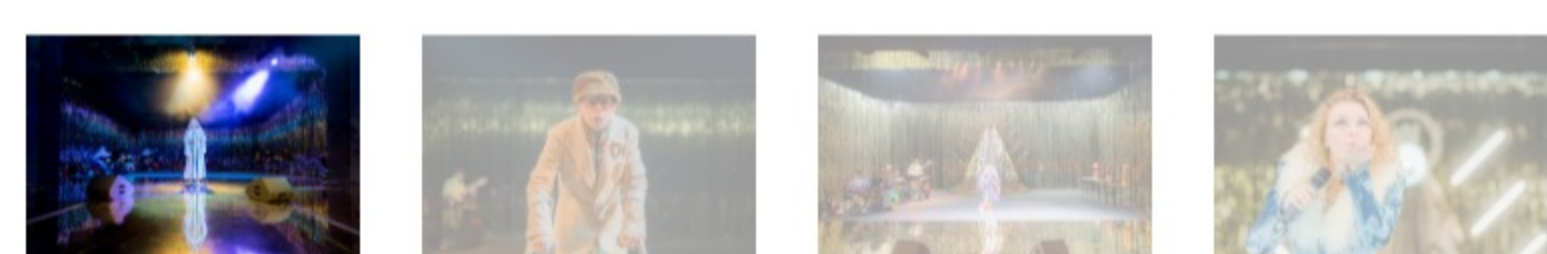
SZCZECIN

TEATR WSPÓŁCZESNY

Być jak Beata, reż. Magda Miklasz, Teatr Współczesny w Szczecinie



Fot: Monika Stolarska



Oglądasz zdjęcie 1 z 5

Bądź na bieżąco, dołącz do naszego newslettera

Twój adres email

Dołącz

☐ Nie jestem robotem

reCAPTCHA
Przydatność - Warunki

Dołączając akceptujesz naszą politykę prywatności oraz warunki korzystania z portalu zawarte w regulaminie.

Projekt „Ogólnopolski portal Teatralny.pl” jest finansowany ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach Programów MKiDN, priorytet TEATR



 Teatr Współczesny

 Piotr Dobrowolski
Okłaskiwanie skazanych

 Joanna Ostrowska
Ach śpij...

 Anna Jazgarska
Nie spać, zwiedzać!

 Olga Katafiasz
Niepoetyckie obrazy

 Magda Piekarska
Powrót na granicę

 Malwina Glowacka
Obojętny portret zbiorowy

